

# NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnieniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 13 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona a 4

## Nędza i głód mówi do Was!

Czy pozostaniecie obojętni na łzy i niedolę?

„Nowiny“ budzą Was!

Na poddaszu czerwonej odrapanej kamienicy, mieści się komórka — izba ludzka.

Wiatr skrzypi spaczonymi deskami i łomocze wybitym oknem facjaty.

We wnętrzu izby — komórki puste cztery ściany.

W jednym kącie tapczan pokryty podartej lachmanami na którym śpi małe dziecko, trzymając zezarniałą kromkę chleba w ustach.

Dwoje starszych dzieci siedzi na podłodze nic nie mówiąc.

Dzieci nie bawią się, bo są głodne i myślą tylko o tym żeby zjeść choć kawałek chleba, od wczoraj nie jadły.

Na środku izby siedzi matka i przyszywa łatę do męzowskiej kurty.

Łzy cicho spływają po jej wychudzonem obliczu.

Już od dłuższego czasu mąż grosza nie zarobił.

Wszędzie przyrzekano mu, że dostanie pracę.

Chodził po całych dniach od fabryki do fabryki, prosząc o jakiegokolwiek zajęcie.

Wszędzie jednak tylko obiecywane.

Pracy jak nie było tak niema.

Gdyby był sam rzuciłby Łódź i poszedł gdzieś daleko szukać pracy, ale żona, dzieci i troska o nich nie pozwalają mu szukać po za Łodzią roboty.

Czy może ich zostawić bez kawałka chleba?

Czyż może zostawić ich na łaskę losu?

— Kiedy ludzie mają twarde serca i są nie czuli na ludzką niedolę i nędzę.

Kogo obchodzi jakiś nędzarz, konający pod płotem, jakieś umierające dziecko wołające ze łzami o kawałek chleba, kiedy jeszcze paskarzowi dobrze się powodzi i wypoczęty i wymoczony w zagranicznym badzie liczy swoje zyski i zadowolony, że interesy dobrze mu poszły.

Obojętnie czytają codziennie w gazetach różni panowie i panie wypadki.

Padają ludzie z głodu i z wycieńczenia. Karetka pogotowia codziennie odwozi ich do szpitala.

„Nowiny“ ponownie apelują do serca i rozumu polskiego społeczeństwa.

Może wiele osób nie zdaje sobie sprawy z faktycznego stanu szerokiej masy, które wobec szerzącego się bezrobocia, wpadają codziennie w ostateczną nędzę, szeregając kły i przygarbiając w swe zimne jak śmierć objęcia, coraz to nowe ofiary.

Nie zwlekajcie! Mamy już 250 złotych na cel powyższy.

Każdy grosz może osuszyć nie jedną łzę.

Każdy grosz może nakarmić nie jeden zgłodniały żołądek.

Ofiary na ten cel przyjmuje administracja naszego dziennika.

L. H.

## Nowa szkoła o starych drzwiach i futrynach.

Tak gospodarują ojcowie m. Pabjanic.

Jeszcze w poprzedniej kadencji wyborczej Rada m. Pabjanic uchwaliła budowę szkoły.

Szkoła ta dawno już winna być wykończona i oddana do właściwego użytku, lecz prezydent p. Orłowski w porozumieniu z ławnikiem wydziału szkolnego p. Piechotą sumy otrzymane od rządu na budowę szkoły ulokował w prywatnym banku, gdzie korzystali z nich fabrykanci.

Magistrat zaś skutkiem dewaluacji poniósł kolosalne straty.

Szkoła zaś przez jesień i zimę stała bez pokrycia dachem i mury ulegały niszczeniu powodując niepotrzeb-

ne, znacznie koszty — które poniesiono na naprawę w chwili ponownego wszczęcia budowy.

To ostatnie nastąpiło skutkiem ostrej interpelacji grup lewicowych w Radzie Miejskiej na skutek, której p. Orłowski zmuszony był ustąpić.

Zdawałoby się że dalsza budowa gmachu szkolnego obejmie się bez przeszkód i w zupełnym porządku.

W rzeczywistości jednak jest inaczej.

Nie wiedząc z jakiej przyczyny rob. stol. i ślusars. oddano niejakiemu Szymanowiczowi, który w celach „oszczędności“ dał w oknach i drzwiach

zepsute drzewo t. zw. „biel“, okucia zaś — ze starego żelastwa. Wszystko to dla niepoznaki zamalowano farbą.

Lecz eksperci nie dali się uwieść pięknemu wyglądowi, framug okiennych i orzekli, iż roboty stolarsko-ślusarskie nie nadają się do przyjęcia.

To samo orzekła komisja szkolna.

Skutek tej nieudolności, czy też złej woli ojców miasta Pabjanic jest taki, że budynek szkoły, co kosztował moc pieniędzy, za parę miesięcy wymagać będzie naprawy.

Sprawa ta ma być przedmurzem obrad najbliższej sesji Rady Miejskiej.

## Międzynarodowy kongres pocztowców.

Delegaci polscy.

WARSZAWA, 11. 9. (PAT). W dniach od 14 do 17 września br. odbędzie się w Wiedniu międzynarodowy kongres pra-

cowników poczty, telegrafów i telefonów, na który jako delegaci polscy wyjeżdżają: Witold Baziak prezes zarz. g. związku

poczt i telegrafów, Zygmunt Kurek i Eugeniusz Ziemięchód, członkowie zarz. g. związku.

## W szponach bolszewickiej zarazy.

Leninowską rewolucję stawiają za wzór.

LONDYN 11 września (PAT) Według doniesień dzienników Hon-Kongu, Sun-Jat-Sen wydał

manifest, w którym otwarcie oświadcza się za bolszewikami i zaleca rewolucję rosyjską jako

przykład dla Chinoczek, którzy chcą kraj swój uwolnić od obcych wpływów.

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO.

## „Śluby Panieńskie“

Komedja w 5 akt. Aleksandra hr. Fredry.

Reżyserował Dr. Zygmunt Nowakowski.

Rozsłonecznili się „Śluby panieńskie“ na scenie miejskiej, zapachniały wioną przedziwną...

„Urjańska perla komedji polskiej“, jak słusznie „Śluby“ nazwał Jan Lorentowicz, w ciągu stuletniego niemal żywota nie nie utraciła z swego blasku, świeżości, wigoru i dowcipu.

Mają to bowiem do siebie komedje poety z dworku na Chorążczyźnie, że jako stare wino w nowe przelane miechy, ludziom dobrej woli na pociechę, ku odciążeniu humorów od głowy i rozweseleniu ducha służą.

Są tym pomostem między dawnymi laty a dzisiejszą powsze dnością, po którym zwycięsko stapa Miłość zrywająca garście gwiazd z nieba, gwiazd, które rzucić trzeba w blade twarze ludzi.

Naïwne a rzewne, pastelowym spowite smutkiem, a przebież przekorne pannice złamią swe śluby i przyoiszkając rączką tłukące się w piersi serduszków, pójdą do ołtarza z trzpiotowatym Gustawem i zapłakany Albinem.

Od pierwszej chwili po podniesieniu kurtyny było to do przewidzenia.

Wiedziela o tem pani Dobrońska, i Radosci i stary Jan.

Młodzi dowiedzieli się w ostatekniej chwili, jak to zwykle bywa.

Dobrze się stało, że wreszcie zjechali do Łodzi aktorowie nasi.

W szarzyźnie życia wnoszą uśmiech sztuki, a zabawie w miłość nadają blask promieni słonecznych, świetnie produkowanych przez nową instalację elektryczną.

Niech dobry Bóg sprzyja Wroczyńskiemu za te lampy.

Sztucznie bodaj słońcem trzeba zalewać scenę łódzką, bo śród mroków i błota prawdziwego światła na łódzkiej ulicy nie widać!

Cóż mogę dodać jeszcze o wykonaniu wykonanej? Zdało mi się, że w szafce gdańskiego zegara, w rogu stylowo wypięzonego ręką Kudewicza saloniku, umieszczono złote, male czyste serduszek, które roz-

kosnie wydzwaniam triumfach chnącej pięknie miłości.

Czyż mam mówić o pani Morskiej? Nie, stanowczo nie mogę.

Boję się bowiem, że małżonek jej pan Magnuszewski czyta „Nowiny“ i dowie się z nich łatwo, że starszy, zrędlawy pan, siedzący w fotelu recenzyjnym tego pisma, miałby chęć ucałować z rozrzewnieniem rączkę pysznej Klary, z którejby sam Fredro był zadowolony.

Pozatem Łódź wie i bezemnie że pani Dunajewska (Dobrońska) jest artystką, posiadającą niepowściągnięte poczucie stylu, i że wogóle jest uroczą kobietą, rządzającą całym przepychem słonecznych uśmiechów, które czamy pysk samego Elzebulu potrafią rozpićmić.

Krotke (Albin) i Dobrowolski (Gustaw) tworzyli pary idealnych kochanków, a Gurynowicz (niech się na mnie nie obraża, że go nazwę, kochany dziad, bo w życiu pełen wigoru i przedsiębiorczości) oraz Kliszewski (Radosci) dali typy żywcom ze starej wyciętej grawiury.

W tem otoczeniu nawet Aniele p. Halskiej wybaczyć musimy w nadziei, że kiedyindziej, w sztuce, którą lepiej odczuje jak „Śluby“ z ciekawszej nam się strony ukáže.

Reasumując te wrażenia kończę serdecznym oklaskiem dla reżysera d-ra Nowakowskiego i całego zespołu, który tyle patriotyzmu pracy i dobrej woli włożył w ten pierwszy wieczór powitania z publicznością łódzką.

Świetne przemówienie Lorentowicza wprowadziło widzów w atmosferę dworku w Lubelszczyźnie, w którym przez 8 godzin (nie dziesięć, jakby chcieli... „wrogowie klasy pracującej“) odbyła się ta cała przebiegająca awantura miłosna.

Na progu nowego sezonu, niechże mi wolno będzie złożyć serdeczne życzenia Wroczyńskiemu, który z taką mocą i szlachetnym uporem steruje nawą teatru na bajorze łódzkim, pełnym łódzkich również bałwanów.

Andrzej Nullus.

## Komuniści w Zagłębiu Ruhry.

BERLIN, 11 (PAT) „Vorwärts“ donosi, w związku ze stwierdzeniem przez policję danymi o istnieniu komunistycznej czerezwyczejki w zagłębiu Ruhry biuro policji komunikuje, że śledztwo uważać należy za ukończone.

Skonfiskowano wielką ilość obciążającego materiału.

Dochođenje przeciwko u-

więzionemu posłowi komunistycznemu do sejmiku saskiego, Karolowi Bayerowi wykazało, że Bayer od szeregu miesięcy stał na czele organizacji Czekistów.

OSOBISTE.

Naczelnym lekarzem Kasy Chorych dr. H. Kłuszyński powrócił z urlopu i objął urzędowanie

## Wilki w owczej skórce.

Deklaracja p. Rakowskiego w sprawie Małopolski Wschodniej, złożona gwoli demagogii politycznej na zakończenie jalo-wych rokowań w Londynie, musiła wywołać pewną reakcję ze strony rządu Rzeczypospolitej. Z niepotrzebną skromnością o reakcji tej przemilczało zupełnie M. S. Z.; dopiero dzięki mniejszej dyskrekcji sowieckiej „Kosty“ dowiadujemy się o memorandum p. Wyszyńskiego i klasycznej na nie odpowiedzi p. Czerwina.

W sposób równie cyniczny, jak wykretny oświadczała światu, że — pomimo traktatu ryskiego i postanowienia Rady Ambasadorów o uznaniu wschodnich granic Polski — rząd moskiewski nie może pozostać obojętny wobec sytuacji, w jakiej znajduje się „70 proc.“ (!) ludności Galicji Wschodniej, i na tę sytuację za pośrednictwem pana Rakowskiego pragnął właśnie zwrócić uwagę socjalistycznego rządu Anglii.

Wystąpienie sowieckie w Londynie wypływa rzekomo z zasady uznania i poszanowania idei samookreślenia narodów, której to idei pp. Komisarze mienią się być gorącymi holdownikami i nieustraszonymi strażnikami.

Oto w schematycznym skrócie treść noty bolszewickiej, będącej szczytłem azjatyckiej perfidji i obłudy, podkreślanych przez nas już niejednokrotnie.

Niedorzecznością byłoby prostować grube fałszywe czerwonej statystyki, albo polemizować z prawna zasadnością wystąpienia moskiewskich apostołów wolności narodów. Trud niewdzięczny i zbyteczny, a do żadnego celu nie wiodący.

Na co innego pragniemy zwrócić uwagę i w innej płaszczyźnie przyzwodźcie eynizn czerwonowski.

Oto w chwili, gdy skryby z Moskwy koczują pełne wnieśliwych łasek noty i domagają się powszechnego stosowania prawa narodów do samookreślenia, — w tej chwili walcząca o swa samoopóźnienie narodów? Grupa cołta krwią w łapach żółców z komunistycznych czwazycajok.

W przeciągu lat paru od momentu, gdy ostrzem sowieckich bagnatów póżarpapa została w strzypy kasta niepodległości Gruzji i jej prawowity rząd demokratyczny zmuszony był przed gwałtem wroga uchodzić zagranicę, — naród gruziński raz po raz próży się i powstaje do śmiertelnej walki, by strząsnąć z siebie haniebną okowy moskiewskiej niewoli. Ta czerwona niewola okrutniejsza i podlejsza jest od carskiej, a jaką była carska — o tem my najlepiej wiemy. Dlatego też wszystkie nasze sympacje i życzenia muszą być po stronie nieszczęśliwego narodu gruzińskiego, walczącego nie tylko za swoją wolność z przemocą zawsze podstępna i zachłannego imperjalizmu Moskwy.

Tam na Kaukazie, gdzie Tyflis, Batum i Poti, niechaj wilki sowieckie zaczynają stosować i to natychmiast — system samookreślenia ludów! Zamiast wkła dać palce między drzwi domu sąsiada, lepiej szczytne teorie zacząć wcielać w życie u siebie.

Gdyby tak może Liga Narodów, mająca tyle ciepłego uczucia dla wszystkich mniejszości, zechciała w tej czy innej formie zwrócić komunistyczną uwagę w stronę Gruzji. Wszak rząd jej, przebywający na wygnaniu, proponuje pono Moskwy za pośrednictwem Ligi arbitraż. Idealna sposobność do wykazania żywiołej praktyczności ukochanego przez Mac Donalda pomysłu! Czekałmy! Może ujrzemy jeszcze ciekawy proces — wilka z jagnięciem...

Rx.

# Nasza granica wschodnia!..

## Nareszcie została wytknięta.

Kierownictwo techniczne Komisji granicznej na Wschodzie zakończyło swe prace nad wytyczeniem granicy wełdniej państwa. Protokół końcowy podpisany został niedawno przez obie strony. Materiały szkicowe posłużą w przyszłości do ułożenia dokładnej mapy topograficznej pasa granicznego.

Kierownik techniczny komisji granicznej, pułkownik Rybarski, wygłosił w równiejskim Towarzystwie Wiedzy Wojskowej odczyt na powyższy temat. Referat jego streszczamy poniżej.

Szło najpierw o przeprowadzenie granicy w terenie z możliwym uwzględnieniem interesów ludności, warunków komunikacyjnych, stosunków gospodarczych. Wytyczono granicę; ustalono punkty, gdzie słupy mają być wbite.

Ale jednocześnie z temi pracami należało dać osadzonym słupom, wyznaczającym przebieg granicy, oparte matematyczne, tak, by w razie uszkodzenia względnie zaginięcia słupa nie zachodziły żadne wątpliwości w jego odtworzeniu.

W tym celu na całej długości zostały obrane i odpowiednio zastrzeżone w terenie punkty poligonowe, nawiązane do odnalezionych dawnych punktów trygonometrycznych, położonych wzdłuż pasa granicznego. Jednak takie nawiązanie czasami było niewystarczające z braku elementu kierunkowego w terenie. W tych wypadkach posługiwano się pomiarami astronomicznymi. W ten sposób zostało wyznaczonych na całej granicy 25 punktów astronomicznych.

Na punktach poligonowych, połączonych w ciągi, zostały oparte słupy graniczne oraz inne obiekty, jak kopce, drogi, rzeki i t. p. pobliskie szczegóły sytuacyjne.

Granica została obstawiona podwójnym rzędem słupów, na mniejszych odłamach sypano podwójne kopce. Słupy polskie dębowe, 4 metry długie o przekroju 20x25 cm, opatrzone godłem państwa na tablicy metalowej i bieżącym numerem, w ilości 2290 — stoją naprzeciwko słupów sowieckich w odległości 5 metrów na granicy suchej, zaś na rzekach i bagnach zależnie od konfiguracji terenu i możliwości ustawienia ich. Teren zawarty między słupami tworzy neutralny pas graniczny, a granica biegnie środkiem tegoż.

Wyznaczona w ten sposób granica została pomierzona, a wyniki wykreślone na 1075 szkicach połowych w skali 1:2000, które to szkice stanowią obecnie podstawowy dokument graniczny.

Ponieważ szkice połowe dają szczegółowy obraz tylko w danym punkcie granicznym, nie przedstawiając ogólnego pasa granicznego, kierownictwo techniczne dążyło od samego początku do stworzenia mapy pasa granicznego w skali 1:20.000. Strona rosyjska, jakkolwiek początkowo godziła się na to, jednak po dwuletniej pracy, widząc z jednej strony sukces techniki polskiej, z drugiej zaś niemożliwość wykonania w tak krótkim czasie podobnej mapy ze swojej strony, wycofała się z powyższych zobowiązań.

Wszelkie zabiegi i protesty pułk. Rybarskiego, żądające dorozumienia raz wspólnie powziętej uchwały mieszanej komisji granicznej, nie odniosły skutku.

Wkońcu doszło do tego, że strona polska prócz identycznych dokumentów granicznych ze stroną rosyjską, posiadać będzie nadto jeszcze osobny jednolity

plan całej granicy, stworzony na podstawach matematycznych.

Plan ten jest wielkiego znaczenia dla władz granicznych, administracji państwowej, jak również i dla wojskowości, bo daje nie tylko dokładną sytuację pasa granicznego, lecz także tysiące stałych matematycznych.

Złożone ciągi poligonowe wraz z zamierzonymi obiektami granicznymi, oparte na punktach trygonometrycznych, i przelicz-

ne w odpowiednim układzie kartograficznym, dają podstawy dla stworzenia szkieletu mapy.

Powstała sieć mapy pogranicza wschodniego. Brakło t. zw. sytuacji topograficznej. Mapy istniejące są niedokładne i przestarzałe. Ich sprawdzenie i poprawienie metodą stolikową i szkicowaniem trwałoby zbyt długo. Zastosowano ze świetnym wynikiem fotografię powietrzną. Nie bez trudności. Strona so-

wiecka nie rada była tej metodzie pracy, na współpracę nie poszła, nasze płatowce, unoszące się nad granicą, bywały nawet ostrzeliwane, jednakże dokonano pracy szczęśliwie z wynikiem wspomnianym. Od Dźwiny po Dniestr pas odtworzono planem w podziale 1:10.000, matematycznie ściśle, fotograficznie wiernym. Dokonano tego w czasie nadzwyczaj krótkim — dwurocznym.

## Mętne wyjaśnienia

### nie zastąpią definitywnego załatwienia bolączek ludności miasta.

Magistrat miasta Łodzi w końcowym ustępie swego wyjaśnienia odnośnie linii L. K. E. Dojazdowych zaznacza, że na skutek starań zarządu miasta strefy kolejek dojazdowych zostały w granicach miasta ustalone w taki sposób, iż przystanki, jak również nowa taryfa, odpowiadają istotnym potrzebom ludności, zamieszkałej na krańcach miasta.

Jako mieszkaniec tych właśnie krańców miasta zmuszony jestem zaprzeczyć kategorię twierdzenia, jakoby uzyskane, dzięki staraniom zarządu miasta, zmiany w strefach i taryfach kolejek dojazdowych przyczyniły się w najdrobniejszej dołce mie- rze do uwzględnienia potrzeb mieszkańców ulic Aleksandrowskiej, Zgierskiej i Pabjanickiej.

Nietylko robotnicy, zamieszkujący przeważnie nazwane uli-

ce, ale i nieliczna inteligencja korzysta z kolejek dojazdowych w granicach miasta w dalszym ciągu bardzo rzadko — prawie nigdy, bo nie może sobie pozwolić stałe na ten wydatek.

Gdybym chciał codziennie korzystać z tramwaju miejskiego i kolejek dojazdowych wraz z dwójgim moich dzieci, uczęszczających do gimnazjum w mieście, to wydatek z tego tytułu przedstawiałyby się w cyfrach jak następuje:

Przejazd czterokrotny kolejką dojazdową dla mnie 48 groszy, dla 2 dzieci 24 grosze, przejazd tramwajem dla mnie 70 gr., dla 2 dzieci 40 groszy, razem tedy dziennie 1 złoty 82 grosze, czyli miesięcznie przeszło 50 zł.

Rezygnuję tedy z dobrodziejstwa kolejek dojazdowych i brnę z dziećmi i innymi towarzyszami niedolę po błocie i w ścieżce — w

ziemi dla odmiany wśród egipskich ciemności — piechotą do Górnego Rynku (około 25 minut drogi), bo zapewnienie magistratu, że nowa taryfa na kolejkach dojazdowych, dzięki staraniom zarządu miasta, odpowiada potrzebom ludności zamieszkałej na krańcach miasta, nie trafia mi jakoś do przekonania, a godzi natomiast dotkliwie w kieszeń.

A czyż robotnik mógłby sobie pozwolić na taki wydatek?

Wyjaśnienia tedy magistratu nie uważają mieszkańcy ulic Aleksandrowskiej, Zgierskiej i Pabjanickiej za definitywne załatwienie tej żywotnej dla nich kwestji, tembardziej, że sposób na jej rozwiązanie ku zadowoleniu zainteresowanych przy dobrych chęciach musi się znaleźć.

Bolesław Mrzygłód.

## Wrażenia nocy świadka procesu

### Borysa Sawinkowa.

P. Paweł Scheffer, moskiewski korespondent „Berliner Tageblattu“ asystował przy ostatnim posiedzeniu procesu Sawinkowa w Moskwie. Oprócz niego dopuszczeni byli jeszcze dwaj inni dziennikarze: jeden angielski i jeden amerykański. Nie tyle zresztą dopuszczeni, ile poprostu zgotować niespodziankę.

Obecności Sawinkowa na terytorjum Rosji, jego aresztowania „prześluchań“, obojętne jak najbliższa tajemnica, nikt się nawet nie domyślał. Dziennikarze — pisze p. Scheffer — dostawieni zostali z komisariatu spraw zagranicznych na pilogówce posiadzenie, nie wiedząc absolutnie dokąd są prowadzeni. Zastali gmach silnie strzeżony i na górze w sali dostojników komunizmu. Widzieliśmy wszystkie oblicza podniecone, promieniejące.

Żadna panująca klasa nie mogła tak dobrze, jak ta, którą tam widzieliśmy wiedzieć, czem byłaby przeciwko niej rewolucja i co Sawinkow dla tej rewolucji znał. Mieli go w ręku. To właśnie nadawało specjalny charakter temu nocnemu posiedzeniu. Zawsze w Moskwie nad każdym zgromadzeniem, nad każdą konferencją ciężą przytaczająca powaga, dziedzictwo długich, złych dni. Nastojem tego wieczoru był triumf coś w rodzaju wyzwole-

nia. Nie jest łatwym dla nas wmyśleć się w to całkowicie, lecz wrażenie to było nieodparte dla każdego z obecnych. Tylko Mienszyński, kierownik zagranicznego oddziału G. P. U. (Czeka) był milczący i niezmienny. Władnie on! Jego ciemna twarz o nieokreślonej, zamysłonej minie pozostawała wciąż taką samą poza stołem sędziowskim...

Opisawszy postać Sawinkowa i nazwawszy go przedziwnym produktem caratu, korespondent oświadcza, że „mówił on świetnie, z niezwykłym opanowaniem siebie i prostotą“. „Opisywał swe błędy — pisze korespondent — to znaczy swe życie, aż do chwili, w której musiał odczuć że stracił Rosję i wokół, wszędzie, gdzie ręce wyciągał nie pozostało nic, tylko obcy. „Cudzoziemcy, cudzoziemcy, cudzoziemcy!“ — zawołał w kulminacyjnym punkcie swojej mowy! Wszyscy przysłuchiwali się z satysfakcją. Nakoniec przyszło poddanie się. W tym zespole potrafił je przyjąć z gotowością... Ton ich twarzy zespalał ich często z Sawinkowem“.

W długiej czterospaltowej relacji streszcza niemiecki korespondent opowiadanie Sawinkowa. Streszczenie to zdradza ton entuzjazmu, szczególnie w momentach, dotyczących kontaktów z francuzami. „Francuzi

znalczli mnie sam nie wiem w jaki sposób“ — mówił Sawinkow. Następnie oświadczył, że pozostał w kontakcie z postem francuskim w Warszawie Neulen sem (!?) przychem francuski konsul Grenard służył często za pośrednika. Od Grenarda miał Sawinkow otrzymywać wiadomości o tem, co jednocześnie Noulen s knuł z lewymi socjal-rewo-lucjonistami“.

Stąd pisze dany korespondent — między innymi jego uwaga o współwiedzy francuskiej ambasady w zamachu na ambasadora niemieckiego hr. Mirbacha. Sawinkow już w tym czasie posiadał „sieć politycznej konspiracji“, przyczem „skupił 5000 członków, którzy w najwyższym stopniu kunsztownie byli spryszczeni, ponieważ u podłoża każdy członek znał tylko jednego z pozostałych, zaś nawet kierownicy u szczytów znali tylko po czterech“. Sawinkow, według wrażenia korespondenta był świetnym „technikiem podwójnego robienia się każda rewolucja“.

### Pierwszorzędna restauracja „METROPOL“

ul. Prez. Narutowicza (Dzielnia) Nr. 1, tel. 11-04.


### Ceny reklamowe.

Dziś i co czwartek wieczorem: SLEDZIONA nadziewana z kiską po 1 zł. 50 gr.

Codziennie kielbasa z kapustą po 1 zł. 50 gr. Obiady z 5 dań i kolacje z 4 dań po 3 zł. 50 gr. Codziennie ryba z kluseczkami.

Z poważaniem

H. Bajgelman i M. Korngold.



**Lubiany przez dzieci „Jecorol“**

Syrop o przyjemnym smaku, zastępuje w użyciu tran, leczy anemię, niedokrwistość i osłabienie ogólne. Lab. Chem. i Apteka Mag. A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Sprzedaj we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Nr. rejestru M. Z. P. 214



sobie, w nocy jednak idzie tam gra w karty, kończąca się zwykle bójką, lub inną chryją.

Piętro czwarte jest nadzwyczaj muzykalne: potomstwo krawca, złożone z czterech bębnow utworzyło coś w rodzaju orkiestry — jazzbandu, funkcjonującej prawie 24 godziny na dobę.

Prócz tego lokatorzy frontu posiadają składy całej pianin, fortepianów, skrzypiec, bębnow, puzonów, wiolonczeli, klawirów i t. d....

Gdy w skupieniu ducha siadę do biurka, uprzednio okna szczelnie zamknięty, i pióro do ręki wezmę, szukając natchnienia i tematu do feljetonu, aby Was, Czytelnicy kochani zabawić i rozproszyć ponure myśli Wasze — rozpoczyna się koncert...  
Koncert nad koncertami...  
Fortepian gra „Titię“, pianino „Bajaderę“, zaś skrzypce „Rendez-vous“, trąbki i trąbeczki wspólnym wysiłkiem stworzyły akord, nie dający się uplastyczyć na żadnym instrumencie. Puzon robi próbę generalną do dzisiejszego koncertu, wiolonczela smętnie zawodzi, a klawir piszczy, jakby go zarzynano...

Ten, co szuka sprawcy Morderstwa przy ul. Piotrkowskiej“.

FELJETON.

## Muzykalne podwórko.

Aczkolwiek jestem zdecydowanym miłośnikiem muzyki — jednak przeżycia moje, niżej skreślone winny być ostrzeżeniem i przestrożą dla ludzi, mających zamiar przeprowadzić się.

Przedewszystkiem więc należy dozory domu wręczyć tytułem zadatku na „piątkowe“ przy najmniej 2 złotka i dyskretnie wy badać go — kto, gdzie i jaki instrument muzyczny posiada i kto ma aspiracje do wstąpienia do opery lub operetki!

Jeśli okaże się, że dom posiada więcej, jak pięciu lokatorów muzykalno-grających — uciekaj od niego jak od zapowietrzonego...

Nieszczęście albowiem chciało, że dom, w którym obecnie zamieszkuje, jest specjalnie i wybitnie muzykalny.

Rozpocznijmy lustrację po kolei pięter i co się okaże?

Na parterze stolarz czuje specjalny pociąg do harmonij-dwuzębówki o tonaach cienkich i basach grubych.

Zajmujący pierwsze piętro lokator gra na... gieldzie, a dwie córki i syn na czym chcą i mogą. Powiadają, że prócz tego żona tego pana gra mu na nerwach, bo jest starą i brzydka.

Na drugim piętrze zamieszkuje młode małżeństwo: on jest członkiem orkiestry symfonicznej, gdzie gra na puzonie, a w chwilach wolnych od zajęć grywa w bilard. Ona jest kobietą spokojną, ma jedną wadę jednak, że zwykle po południu nastawia gramofon, czem gra mi na nerwach.

Trzecie piętro w ciągu całego dnia nie daje znaku życia o

# Malarz malował...

## a p. O. zgarnął dolary.

(Gr.) Poznali się na bału maskowym podczas ubiegłego karnawału.

Ona — Zofja K., — panna, o wybitnej inteligencji — artystka — malarzka, posiadająca przy ulicy Piotrkowskiej swoje własne atelier.

On — również artysta — malarz — człowiek zasadniczo bez stanowiska, o miernym talencie, pedził żywot tak często opisywanej „cyganerii artystycznej“.

Nie był Alfred S. pięknym, ani ładnym nawet — w wyrazie twarzy miał jednak coś pociągającego, dość, że panna Zofja na zabój zakochała się w Alfredzie.

Panna Zofja pochodzi z rodziny, w mieście bardzo poważnej i ojciec jej dbał zawsze o opinię córki.

Trudno było jednak nad panną Zofją rozbroczyć tak bacznie opiekę, tembardziej, że obracała się ona wśród sfer artystycznych naszego miasta, odwiedzała ją artyści, artystki, znajomi, znajome...

I zaczęli Zofja i Alfred sympatyzować ze sobą, snuć plany na przyszłość, obmyślać wspólne prace, które zamiar mieli wystawić, przemyślali nawet o małżeństwie.

Jest to już odwiecznym prawem natury, że gdy dwie osoby, odrębnych pociągają się i czują do siebie sympatię — następuje zwykle to, co nastąpić według zasad przyzwoitości nie powinno.

...Zofja została kochanką Alfreda...

Z całą świadomością popelnionego amoralnego, jak na stosunki rodzinne Zofji, — czynu, uprzytomniała sobie, że uczyniła wielką krzywdę i ujmę honorowi rodziny — jednak grzęzła dalej, żyjąc z Alfredem, w tajemnicy oczywiście, już kilka miesięcy.

Aż bomba wybuchła...

Rodzice Zofji zauważyli, że stan jej powoli ulega zmianie, i poczęli ją indagować.

Na wszelkie zapytania odpowiadała, że nic jej nie jest, o niczem nie wie i prosi, aby dano jej święty spokój.

Rodzice jednak wielce zamiepkojeni wezwali doktora, który stwierdził, że Zofja za kilka miesięcy zostanie matką.

Rozpacz państwa K. nie miała granic...

Ojciec, wskutek powyższego faktu zaniemógł ciężko na chorobę sercową, matka zaś zniósła cios ten heroicznie, wiedząc, że

należy zachować w tym wypadku zimną krew.

O ślubie Zofji z Alfredem nie było wogóle mowy, gdyż pan K. uważał go za człowieka, z którym losu córki swej wiązać nie chciał.

Należało jednak uczynić coś, coby uratowało, częściowo choćby honor marnotrawnej córki, i to natychmiast, gdyż chwila rozwiązania szybko się zbliżała.

Otóż pan K. zwrócił się do dalekiego krewnego swego pana O., starego kawalera, który za pewną umówioną sumę zgodził się poślubić Zofję i uznać przyszłe dziecko jako swoje.

Kombinacja ta polegała na tem, aby Zofji dać miano mężatki, a dziecku nazwisko, by nie nazywano je potem „bękartem“.

Umowa przedślubna brzmiała jeszcze w tym sensie, że natychmiast po ślubie — zostaną wszczęte kroki rozwodowe.

Ślub się odbył skromnie, nawet nie w kółku najbliższych, by tylko wobec świadków.

Kilka miesięcy po ślubie, panna Zofja, obecnie Zofja O. uro-

dziła silnego i zdrowego syna.

Pan O., stary kawaler, spragniony ciepła przy ognisku domowym — o rozwodzie nie słyszeć, mimo wyraźnej umowy — nie chciał i żonę swą Zofję, z którą nie mieszkał nawet — prześladował wciąż, domagając się, jako męża swych praw.

Zofja prosiła rodziców o interwencję w tej sprawie, i ci wezwali pana O., prosząc go o zastosowanie się do umowy.

Pan O. jednak, wstrętnej typ i w dodatku materialista postawił zbyt wygórowane żądania, bo zażądał aż 5000 dolarów za rozwód.

Pan K. po dłuższych targach wypłacił mu 2000 dolarów i kilka dni temu sprawa rozwodowa została uwieczniona pomyślnym dla Zofji wynikiem.

Pani Zofja, osoba młoda, bo zaledwie 24 lata licząca, i po różnych perypetjach życiowych wychodzi wkrótce za mąż za bardzo bogatego przemysłowca z Poznania i — da Bóg — życie jej przy boku kochającego męża popłynie spokojnie...

## Protest przeciw nieplaceniu protestu.

### Wierzyciela nie doprowadzaj do ostateczności..

(Gr.) Pan Józef L. obecnie właściciel składu manufaktury, jeszcze kilka lat temu zajmował skromną posadę subjekta w jednym ze składów łódzkich.

Pan Józef jednak główkę miał nie od parady i po opuszczeniu posady, mając trochę uciulanych pieniędzy — puścił je na dyskonto, a nie dołożywszy do tej tranzakcji i jako pisać umiejający — zaczął powolutku podpisywać weksle, wynajął mały sklepik, kupował towar, zamienił marki na dolary, dolary na franki, franki znów na marki i zasade miał jedną: robić wszystko, „aby handel szedł“...

I wkrótce dorobił się kolosalnej fortuny, wielkiego składu manufaktury i... auta.

Gdy jednak przyszły ehude czasy złotowe, gdy głód pieniędzy i stagnacja silnie w swe karby ujęły łódzian — pan Józef znalazł za stosowne i słuszne nieplacenie swych zobowiązań wekslowych, nota bene protestowanych.

I oto od kilku tygodni zgłasza się do pana Józefa L. dłużnik z protestowanym wekslem, żądając zań należności — pan L.

jednak początkowo tłumaczył się brakiem gotówki, potem zbywał go byle czym, odkładając termin zapłaty zawsze do dnia jutrzejszego.

Zniecierpliwiony i wzdorny, za nos dłużnik zgłosił się kilka dni temu do pana L. i kategorycznie zażądał pieniędzy.

Pan L. jednak wymiał go i oświadczył mu, że dziś w Łodzi nikt nie ma pieniędzy, więc skąd on ma mieć.

Doprowadzony do ostateczności dłużnik, jak się okazało, pan Szymon B., w przystępie pasji dzielił p. Józefa kilka razy mocno po głowie i okazała się niezbędną pomoc lekarska, ale nie pogotowia ratunkowego, gdyż panu L. zależało na tem, aby sprawa ta nie rozniosła się po mieście.

Jak się dowiadujemy — silnie poturbowany pan Józef L.

skierował sprawę tę na drogę sądową.

Ale nie zwolni go to bynajmniej od zapłacenia należności za weksel, bo jak slychać — pan Szymon B. wniósł skargę do sądu o przyznanie należnej mu sumy.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

## Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

W pierwszej chwili gotów był rzucić swe stanowisko, wpaść do gabinetu i w oczach detektywa zadusić jak psa, człowieka zdradzającego momenty ubiegłych dni, lecz zorientowawszy się, odrzucił chęć zemsty na później. Fakt zdrady trzymał w ręku i to mu w zupełności wystarczało.

Chodziło teraz o poznanie osoby, tak interesującej się morderstwem i stwierdzenie kim jest.

Dalsze przebywanie w lokalu uważał za bezcelowe. Nie wahał się wcale, jak wszedł tak i wyszedł niespostrzeżony. Ukryty w bramie domu, przeczekał godziny, posuwające się żółwim krokiem, na ciągłem zażywaniu zabójczego środka podniecania wyobraźni i ciała. Jak przez tu-

man mgły, widział zapalające się światło w sklepie, bruneta podchodzącego do drzwi, który rozglądał się uważnie wokół i wreszcie, gdy ciemność kompletna otuliła czarnym całunem widok, po niejakim czasie dwóch wychodzących z przeciwległej bramy i żegnających się panów, w jednym z których poznał optyka. I tak rozpoczął śledzenie osobnika, co śmiało badał tajemnice dokonanej zbrodni.

Ryksza, gdyż on to był, nie wiedział nic, że już jest pod ścisłą obserwacją i że nazwisko jego, zdradzone przez stróża domu, gdzie mieszkał, zostało zanotowane przez indywidualum w szerokim kapeluszu i ciemnej pelerynie.

Szofer pogrążony w swych własnych myślach, które nie toczyły zbyt nią radością a wprost przeciwnie, ostrzegaly go przed ciemną i mglistą przyszłością, otrząsnął się wreszcie z tłoczących go mocno zmor niepewności, na zbitego ulic Kilińskiego i Pustej. Stał na rogu i spojrzał bojaźliwie na trzypiętrową

kamienicę opatrzoną jaskrawym z wymalowaniem pośrodku godłem państwowem, szyldem, na którym widniał napis: „Komenda Policji Państwowej“.

Stał niby słup nieruchomy, zamametyzowany, lśniącem rozświeconym szeptami, budynkiem, który jest ostatnim etapem ludzi wykojęnych występkiem, gdzie w placzu i zgrzytaniu zębów, czeka się kary za popełnione winy.

Szofer skurczył się, skarlowaciał i jeszcze więcej weisnął na czolo kapelusza, jak gdyby się bał, że już wszyscy go widzą, podejrzewają o zbrodnię i za chwilę zaarrestują.

Zdawał sobie z tego sprawę, że jeśli raz już ktoś wpadnie tutaj, nie prędko zdobędzie z powrotem wolność.

Wiedział o tem również, że komisarz Rajer, opłótszy raz swemi szerokimi ramionami przychwyconą in flagranti, bądź też nie przyznającą się do winy ofiarę, trzyma dopóty, aż ta wyćieniona czułem objęciem nie wypowiada się przed nim grzownie i nie zerwie z zasłoniętej,

kapturem lojalnego „homo“ twarzy, ohydą maskę obłudy i zwyrodnienia.

Bał się jak śmierci znaleźniam się z tym człowiekiem w cztery oczy to też odegnałszy podobną myśl daleko od siebie, spooczył wzrokiem na drzwiach frontowych kamienicy, pomalowanych brunoczerwoną farbą i wtem... jak gdyby go bies opętał, jednym susem skoczył za węgiew piętrowego domu, mającego czelność stać na vis-a-vis potwornej dlań kamienicy.

Ochłonawszy z pierwszego przestachu, odwrócił chwilejaca się ze wzruszenia głowę i wbił mściwie oczy w postać, która ukazaniem swym w drzwiach, nabawiła go takiego lęku.

Tak to on, nikt inny, Ryszard Ryksza, śmiałek, co uwił się rozproszyć ponure mroki tajemnicy morderstwa przy ulicy Piotrkowskiej i znak zapytania „kto zabił“ przyoblec w realne kształty winowajcy. Wiedział, jak detektyw z zapalonym papierosem zszedł ze stopni i stanął przy tramwajowym przystanku.

Obecność Rykszy w urzędzie śledczym umocniła go w przekonaniu, że ten zdążył się już porozumieć, a może i połączyć z komisarzem Rajerem, by wspólnie, szybciej i sprawniej, zlikwidować dochodzenia i tem samym sprawę.

W niedługim czasie Rykszę pochłonął przejeżdżający, oznaczony cyfra Nr. 4, wypełniony pasażerami tramwaj.

Szofer opuścił zajmowane miejsce i wiódł wzrokiem znikałą w zakręcie ulicy Głównej wóz elektryczny, który unosił detektywa, depczącego już po piętach mordercy Oskara Rama.

Należy działać jaknajśpieszniej. a Ryszard Ryksza przed wykryciem winowajcy, jeszcze umrzeć musi, tak zadecydowało indywidualum z myszką pod prawem okiem i skłanający na przejeżdżającą dorózkę, wsiadło i kazało się wieść na Bałuty.

(D. c. n.)



ORGANIZACJA POWIĄZANA KULTURĄ I SZKOLENIEM

## Zazdrość rozbudza krwiożercze instynkty.

### Zabójstwo rywala w tańcu.

Zabawa wre...

W dusznej, pełnej specyficznego zapachu spoconych ciał i dymu tytoniowego izbie, rozlegają się dźwięki niemilosierne fałszowanego sztajera, w takt którego hasają roztańcowane pary, potrącając się wzajem i przytupując do tańca starożyście.

Rozbawione Marysie, Kasie i Kundzie dyszą ciężko i pośpiesznie, nietylko ze zmęczenia tańcem, ale, że oddech tańca przetrąca do tańca starożyście.

A stwardniała od kasy i cepów, młodzieńcze ręce parobków, rozfalowane biusty swych dziewcząt mocno przeyskają do piersi, wywołując w nich dreszcz rozkoszy i słodkie, — które chciałyby się w nieskończoność przeciągnąć — omdlenie.

Wie tańca, dźwięki muzyki i dotyk dźwigni dzweczącego ciała, zwisłego u ramienia tancerza, działa nań jak upojny trunk, co krew rozpalając w żyłach, płomień pożądania roznieca w młodych zrenicach.

I choiwie patrzą oczy parobków na dziewczynę, przywarła do ich dyszących pożądaniami piersi w jakimś nieokreślonym, tęsknem upojeniu.

Zabawa wre...

Młody urodziwy parobczak Józef tańczy z tryskającą

zdrowiem i pięknnością dziewczyną Marysią, córką bogatego gospodarza sąsiedzkiej wioski, z którą „się mają” ku sobie.

Taniec ten sprawia im specjalną przyjemność.

Nie dlatego, że tańczą, lecz z tego powodu iż taniec zbliża ich wzajem ku sobie, pozwalając na wymianę tęskniących spojrzeń i słów, co są białe w treści, a jednak brzemiennie tętnem serc górejących uczuciem.

Tańczącej parze przygląda się Jasiak.

Dziwnych uczuć doświadcza ten chłopiec.

Uczucie podziwu i radości z widzenia ukochanej dziewczyny (bo Jasiak K. oddawna prześladuje Marysię Goronową swoją miłością) walczy w nim z piekącym uczuciem zazdrości, jaką na widok jej partnera odczuwa.

Zazdrość potęguje się w nim w miarę patrzenia.

Jasiak widzi, że młodzi związani są z sobą czymś więcej niż tańcem, a chwytane w lot spojrzenia zakochanych, łuną rozpacz przyśtańają mu oczy, w duszy chłopca jednocześnie wywołując bunt, że los udzielił szczęścia komuś Innemu, nie jemu.

I patrzy Jasiak zawiśniętym okiem na swego rówieśnika Józka.

Uczucie radości z widzenia ukochanej mknie gdzieś bezpowrotnie.

Zazdrość, a dalej — nienawiść.

Ta ostatnia stopniowo owłada nim niepodzielnie.

Czuje, jak budzą się w nim jakieś krwiożercze instynkty i ogarnia go przerażenie przy jednoczesnej świadomości, że ich opanować nie zdoła...

Stacza jeszcze raz walkę, aż wreszcie party jakąś tajemniczą siłą dobywa z kieszeni nóż i z błyskiem szaleństwa w oczach podchodzi do tańczącej pary. Krótki, jak mgiełka, błysk noża, urwany rozpaczliwy krzyk i Józek martwy, pada całym swoim ciężarem na ziemię...

Morderca stoi chwilę oszolomiony, z przerażeniem oglądając na dzieło swego szaleństwa. Wreszcie, wiedziony instynktem jednym skokiem dopada do drzwi i niknie w ciemnościach nocy.

Zemdloną dziewczynę wynoszą z izby w świeże powietrze.

Tymczasem zebrani otrząsają się z osłupienia spowodowanego wypadkiem, powstaje nieopisany gwar i lament...

Przerażeni uczestnicy opuszczają zabawę...

A Jasiak po kilku dniach zostaje schwytany, aby za czyn swój odpowiedzieć przed sądem.

## Syn złodziejem własnego ojca.

### Dziewczyna skłoniła go do występku.

(S.) Józek P. był uczniem siódmej klasy tutejszego gimnazjum filologicznego.

Nadzwyczaj zdolny i pracowity, był jednym z najlepszych uczniów oraz ulubieńcem nauczycieli i nauczycielek.

Józek nie miał matki, zaś ojciec

był pośrednikiem handlowym i z tego też powodu nie było go całymi dniami w mieszkaniu, a dopiero późnym wieczorem wracał po całodziennej latanie po mieście mocno zmęczony do domu, gdzie kładł się na łóżko momentalnie zasypiał.

Do Józka miał pan P. zupełne zaufanie,

wiedząc, iż jest on wstrzemięźliwym i spokojnym chłopcem, i z tego też powodu

powierzał mu kłucze od kasy, w której przechowywał ogromną ilość pieniędzy danych mu przez różnych kupców na przechowanie.

I tak płynęło im życie w ciszy i spokoju.

Raz pewnego na wieczorku szkolnym

poznał Józek bardzo przystojną pannę,

która przedstawiła mu się jako Marysia.

Od słowa do słowa, zaprzyjaźnili się, poczem nastąpiły wzajemne wynurzenia i Józek uznał nagle, że owa kobieta

wywiera ogromny wpływ na niego —

był to zarodek miłości.

Józek z ową panną począł się coraz częściej spotykać, a Marysia zorientowała się szybko, z kim ma do czynienia, począła w sprytny sposób

wyzyskiwać naiwnego młodzieńca.

Na początku Józek posiadał swę

uczulane oszczędności,

mógł nimi dysponować i „sta-wiać” pięknej pannie kino i temu podobne przyjemności.

Lecz gdy to źródło dochodu się wyczerpało, a piękna Marysia była coraz bardziej wymagająca, Józek począł przemyślać, skąd tu wydobyc gotówkę.

Miał pewien pomysł, ale smienie nie pozwoliło mu w pierwszej chwili dopuścić do tego.

Wkońcu jednak ulegając namowom pięknej dziewczyny

wykraść ojcu z kasy 200 złotych, które w przeciągu dwóch dni wydał.

W międzyczasie pan P. odkrył brak dwustu złotych i zameldował o powyższym w policji.

Przy śledztwie ustalono osobę kradzieży i kochliwego Józka przyaresztowano, zaś sprawę skierowano do sądu.

## Na haniebnej drodze występku

### Syn zgierskiego przemysłowca noforycznym oszustem.

Pan F. znany zgierski fabrykant utrzymujący liczne stosunki w świecie kupieckim miał syna, który już w szkołach nie cieszył się wśród rówieśników i wychowawców dobrą opinią.

Od zarania swojej młodości Roman Fran... miał szczególne upodobanie do transakcji handlowych o mocnym zabarwieniu antykodeksowym, co spowodowało, że nim dobiegł 18 lat życia dwa razy stał za oszustwo przed sądem.

Ostatnio młody ów, a nad wyraz pomysłowy „kupiec” dokonał szeregu oszustw ze stratą dla firmy handlowej braci B. i E. Koziańskich, podając się jako wojażer z ramienia tej firmy.

Korzystając ze sfalszowanego dowodu osobistego swego krowanego Kowalskiego, podszycując się również na mocy podrobionych dokumentów pod miano studenta brata pomocy

uniwersytetu warszawskiego, przedstawiając się wreszcie jako wiceprezes Bratniej Pomocy już to w Poznaniu, już to w Warszawie, potrafił wkraść się w łaski i serca różnych kupców, od których wyłudził tytułem zadatków kilkaset miljonów marek na poczet zamówionych towarów firmy B-ci Koziańskich.

Zdumiewające wrażenie swoim zachowaniem sprawił ten młody człowiek podczas badań sądowych.

Znękany, zgarbiony, pozbawiony wszelkich znamien młodości, potulnym, ledwo dosłyszalnym głosem przyjął na swoje mocno schorzone barki wszystkie stawiane mu zarzuty oszukaństwa, starając się jedynie o przekonanie miarodajnych czynników, że przyszedł dla niego czas opamiętania i wyrzeczenia się raz na zawsze haniebnej drogi życiowej, ua którą wszedł

li tylko dzięki ojcu swemu, który jakoby odmówił mu materialnej pomocy.

Dalej występkę tłomaczył nędzą.

Nie wnikając w jakim stopniu spychanie przez Romana Fran... części winy na ojca jest słuszne, z całą pewnością stwierdzić możemy, że chłopiec ten starszym już wchodząc w życie przedstawia sobą typ anormalny kwalifikujący się raczej do szpitala dla umysłowo chorych, a nie przed krótki sądowe.

Na zakończenie dedać należy, że ojciec Romana, który w 2 pierwszych wypadkach kolizji syna swego z karnym kodeksem nie uchylał się od pomocy i ulżenia jego niedoli, w ostatnim wyżej opisanym nie dał najmniejszego znaku o sobie, los syna pozostawiając biegowi wypadków.

## Miłe złego początku...

### lecz koniec zrobił papa.

(S.) Czyż tylko tym, którym stan majątkowy zezwolił na letni wyjazd z miasta, wolno się dobrze bawić?

Czyż dla tych, którzy, czy dla braku pieniędzy, czy z innych powodów, musieli pozostać w Łodzi, nie istnieją jakieś rozrywki?

Takie i temu podobne pytania zadawał sobie Henryk B., młody student politechniki, którego rodzice dla celów zdrowotnych

wyjęli na kilka miesięcy zagranicę,

pozostawiając synalka dla pilnowania domu i interesów w Łodzi.

Pan Henryk,

z natury leniuch,

postanowił nie szukać dalekich i trudnych rozrywek, dlatego z

radością zadawał się blisko — i to w domu nadarającą się „zabawką”.

U państwa B. mianowicie służyła od niedawnego czasu ładunka pokojóweczka Andzia.

Otóż nasz student postanowił wykorzystać sytuację i wolne mieszkanie

dla zabawienia się z miłutką Andzią.

Czułe słówka i moc uwodzicielska studenta wkrótce przekonały pokojówkę.

„Miódowy” miesiąc trwał jak w bajce.

Ale miłe złego początku, lecz koniec...

Właśnie do „końca” nie wolno było dopuścić.

Ponieważ jednak do wszel-

kich zabiegów potrzebne są pieniądze,

więc trzeba było skądś je wydobyc.

I tu początek tragedji. Henryk począł systematycznie

okradać mieszkanie swych rodziców.

Pieniądże otrzymane z kra- dzionych rzeczy

oddawał Andzi,

która je odpowiednio zużytko-wała.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie rodzice, którzy po przyjeździe z zagranicy zauważyli brak wielu kosztownych rzeczy w mieszkaniu.

Podjęcie padło na pokojówkę.

## Pomysłowi młodzieńcy.

### Dom gry i schadzek w odnajętym pokoju.

(S.) Nuzekają fabrykanci nasi na rządy Grabskiego a wraz z nimi roni krokodyle czy wzbogacona arystokracja pieniądza. Także i klasa robotnicza ma się nie jaknajlepiej, lecz najbardziej daje się we znaki stagnacja...

zakochanym

a niebardzo zamożnym pracownikom umysłowym.

Mam tu na myśli

brak lokali,

w których mogłyby zakochane parki bezpiecznie, nieprzeszkadzane,

gruchać

no i... zabawiać się wedle woli.

W jaki sposób móc się widywać z ukochaną, przepędzać długie chwile sam na sam, a przytem

nie wydawać zbyt dużo pieniędzy?

— tak myśleli i szukali drogi wyjścia dwaj biuraliści, Stefan K. i Kuba W.

Postanowili jako sublokatorzy

wynająć pokój

z oddzielnym wejściem i pędzić tam zdala od mieszkania ich rodziców i biura

niefrasobliwe „kawalerskie” życie

ze swemi dotąd nieoficjalnymi narzeczoniami.

Po długich zabiegach udało im się wprowadzić swój plan w życie, wynajęli sobie bowiem przy rodzinie na ulicy Przejazd pokój, gdzie się prędko zagnieździłi i

wesoło zabawiali.

Lecz niewygodną stroną tego urzędzenia była

zbyt wygórowana cena za pokój, z którego też powodu pomysłowici mistrzowie rachunków, po-

zwalałi za minimalną opłatą korzystać z pomieszczenia towarzyszym i kolegom.

I dobrze wiodło się obydwu przyjaciółom.

Pokój ich zdobywał sobie coraz to większą sławę

i coraz więcej „gości” korzystało ich wygodnego pomieszczenia.

Pracę biurową prędko pozaucałi i

otworzyli klub karciany dla młodych chłopców i uczniów żądnych wrażeń, których w straszny sposób

wyzyskiwali.

Lokatorzy tego domu bardzo często narzekali na to, iż śpiwy i pijane śmiechy wydobywające się z pokoju młodych sublokatorów

nie pozwalają im spać.

W końcu zwrócili się do gospodarza domu z prośbą o pomoc, który tym bardzo zainteresowany, wszczął w tej sprawie na własną rękę

dochodzenie.

Znalazszy przyczynę tych ciągłych krzyków i częstych odwiedzin przez nieznanych osób młodszych sublokatorów, udał się do nich z prośbą, by

spakowali manatki i opuścili jego dom.

Ci jednak zaprosili go grzecznie do pokoju, poczem zamknawszy drzwi, począł gospodarza

niemilosierne obijać.

Na krzyki obijanego zlecieli się lokatorzy tego domu i wyważwszy drzwi wyciągnęli z pokoju pół przytomnego gospodarza.

O powyższym spisano protokół.

powstał w rodzinie i począł się poza nią wydobyc

należało zatuszować.

Energiczni rodzice postanowili nie zwlekać.

Biedną Andzię natychmiast odprawiono. Pana Henryka zaś wysłano do Warszawy, gdzie na studjach wyleciały mu zapewne amory z głowy.

# NOWINY SPORTOWE.

## Walki o mistrzostwo kl. A. Ł. T. S. G. — Turyści 4:0 (3:0).

Zainteresowanie ogromne wśród publiczności, która szalenie zapełniła, szczerpając widownię na boisku przy ul. Wodnej.

Tu trzeba zaznaczyć, że wymienione boisko, właśnie ze względu na jego szczerpłą widownię, oraz na stan terenu, który nawet po niezbyt ulewnym deszczu do gry się nie nadaje, należałoby wyznaczyć do rozegrania na meczu zawody, na które spodziewany jest liczny napływ publiczności przenieść na inne odpowiednie boisko.

Natłok, jaki tam panował, zwłaszcza na trybunie, zniechęca publiczność, która przecież za swoje pieniądze, ma prawo wymagać pewnych wygód. Wygod tych na boisku przy ul. Wodnej niema zupełnie ponieważ widownia mieści się zbyt blisko boiska, wskutek czego za każdym razem, kiedy piłka znajduje się na linjach skrzydłowych, część publiczności, pragnąca obserwować całą grę, zmuszona jest wstawać, przeskadzając tem innym widzom. Powstają z tego powodu klótnie i niesnaski których możnaby w ten sposób uniknąć.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie wychodzi na boisko drużyna Ł. T. S. G. osłabiona rezerwami z Piłca, Francmana i Herbströicha, przywitana hucznymi oklaskami. U wielu widzów daje się zauważyć niezadowolone z powodu osłabionego składu Ł. T. S. G., oraz dają się słyszeć głosy „Turyści mają sposobność wygrania“.

Za chwilę wychodzą faworyci również z dwoma rezerwami z Werbińskiego i Kahana.

Zaczynają Turyści przeciwko słabemu wiatrowi. Przez przeciąg 2 minut gra toczy się na połowie Ł. T. S. G., potem przenosi się na drugą połowę boiska. W 4 min. Kubik II oddaje pierwszy strzał na bramkę obronioną przez bramkarza Ł. T. S. G.; w 2 minuty później Turyści uzyskują róg obroniony również przez bramkarza, który każdym ruchem zyskuje sobie uznanie publiczności.

Tempo wzmagają się z każdą niemal sekundą, które dyktuje Ł. T. S. G., lecz i Turyści nie pozostają w tyle. Wieliszek gra rękami, Magin oddaje bajecki strzał, który przechodzi tuż nad poprzeczką (12 min.).

Ł. T. S. G. walczy i walka stara się zwyciężyć, nadając grze, począwszy od 13-tej minuty mordercze tempo. Jego gracze rzucają się, jak czarne diabły, wobec których fioletowi zaczynają błędnąć. Chcą oni również zwyciężyć, ale gra; starają się prowadzić grę przyziemną, co im się chwilami udaje, ale co do zwycięzcy niema już dwóch zdań.

Ci, którzy chcieli widzieć Turystów zwycięzcami nic już nie mówią, a liczni z nich otwarli usta, tak pozostali, nie mogąc ich zamknąć z podziwu — i słusznym. Bawem takiej ambicji zapala, takiej werwy połączonej z rolą zwycięstwa, jakie tym razem wykazał Ł. T. S. G. nie widziano jeszcze u żadnej z naszych drużyn.

Odtań Ł. T. S. G. opanowało pole w zupełności, rozpoczynając w 14 min. bajeckim strzałem Kulawiaka serją bramkę. Róg dla Ł. T. S. G. strzał Pogodzińskiego idzie koło słupka. Wujas podaje Kulawiakowi, który w szalonym biegu ciągnie na bramkę, bramkarz wybiega, lecz ten strzela

obok niego drugą bramkę w 30 min. W 4 min. później, Kulawiak otrzymuje ładnie wypracowaną piłkę, i oddaje daleki strzał w róg, trzecia bramka siedzi.

Gra toczy się aż do przerwy pod bramką Turystów, którzy w 41 min. podchodzą pod bramkę przeciwnika, lecz słaby strzał broni pewnie bramkarz.

Po przerwie do 30 minut gra otwarta.

Hermans strzela w ręce bramkarza przyznany Turystom rzut karny. (3 min.), róg nie wyszukany.

Natłok pod bramką Turystów, wyjaśnia sędzia gwizdkiem za foul Wieliszka.

W 33 min. strzela Kulawiak z pedania lewoskrzydłowego czwartą i ostatnią bramkę dla swych barw.

Odtań Turyści mają więcej z gry, a akcję napadu Ł. T. S. G. wyjaśnia często Kubik II, grający po pauzie na obronie. Obie drużyny skupiły się w obrębie pola karnego Ł. T. S. G. Uzyskany w 43 min. corner Neujar strzela obok.

Porażka nie przynosi Turystom ujmę, gdyż z tak grającą drużyną Ł. T. S. G. nikt inny równieś by nie wygrał.

I jeżeli drużyna Ł. T. S. G. pozostanie nadal w wykazanej onegdaj formie, to tytuł mistrza Łodzi, najprawdopodobniej przejdzie w jej posiadanie.

Pan Hanke okazał się na tych zawodach najlepszym sędzią, jakiego kiedykolwiek oglądaliśmy na boisku.

Fr. Romanek.

### Stan mistrzostwa kl. C. po dzień 8. 9. 24 r.

* Concordia	Concordia	Ł. S. K. III	Hakoah	Widzew II	Pogoń	Gier	Wygr.	Przepr.	Nieroz.	Bramki		Punktów
										za	przec.	
Concordia	*	—	—	4:2	4:2	2	2	—	—	8	2	4
Ł. S. K. III	—	*	—	5:0	—	1	1	—	—	5	—	2
Hakoah	—	—	*	—	2:1	1	1	—	—	2	1	2
Widzew II	2:4	0:5	—	*	—	2	—	2	—	2	9	—
Pogoń	2:4	—	1:2	—	*	2	—	2	—	3	6	—

## Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Armji.

Zawody te wybitnie zadokumentowały, iż zrozumienie znaczenia sportu, a szczególnie lekkoatletyki, dla życia codziennego, znalazły w wojsku podatny grunt.

Wyniki osiągnięte wypadły, bardzo dodatnio, wprawdzie rekordów nie pobito, ale przy dalszej intensywnej pracy, dojdziemy i do tego.

W zawodach tych brało udział 9 pułków zamiejscowych a więc: 37 p. p.; 4 p. Sap.; 30 p. S. K.; 27 pp.; 18 pp.; 7 p. a. p.; 10 pp.; 26 pp.; z miejscowych 28 p. S. K.; 31 p. S. K. i 10 p.a.p.

Program zawodów był bardzo umiejętnie ułożony, t. zn., że biegi, rzuty i skoki przepłatały się nawzajem, by jednostajnością nie nużyć oka widza.

Sprężysta organizacja zawodów sprawiła to, iż wszystkie punkta programu były ściśle wypełnione, a publiczność opuściła zawody nad wyraz zadowolona.

### Sobota, dnia 6.IX.

#### I. Rzut granatem do celu.

Strzelec Wójcik, 30 p. S. K. — pkt. 185.  
Por. Jezierski, 18 pp. — p. 145.

#### II. Przedbiegi do skoku wdal.

Plut. Wasiak, 37 pp. — 5 m. 60 cm.  
Por. Skierczyński, 4 p. Sap. 5 m. 51 cm.

Plut. Nosek, 27 pp. — 5 m. 25 cm.  
Strzel. Ewert, 31 p. S.K. — 5 m. 17 cm.  
Kpr. Folaut, 37 pp. — 4 m. 96 cm.

#### III. Pchnięcie kulą.

Rekord armji 11 m. 60 cm.  
Rekord Polski 11 m. 98 cm. Rekord świat. 15 m. 54,4 cm.

Strzel. Grynkiewicz, 31 p. S. K. 9 m. 73 cm.  
Por. Jezierski, 18 pp. — 9 m. 63 cm.  
Sierz. Ziółkowski, 31 p. S. K. — 0 m. 25 cm.

#### IV. Przedbiegi do 100 m.

Do finału dochodzą z przedbiegów:  
Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 11,8 sek.  
Sierz. Markowski, 37 pp. — 13,2 sek.  
Plut. Mlynek, 74 pp. — 12,4 sek.  
St. strz. Michałowski, 28 p. S. K. — 12,4 sek.  
St. strz. Walkiewicz, 28 p. S. K. — 12,8 sek.  
Strzel. Segal, 28 p. S. K. — 12,2 sek.  
Sierz. Libera, 10 pp. — 12,8 s.  
Plut. Nosek, 27 pp. — 12,4 sek.

#### V. Przedbieg do skoku wzwyz.

Sierz. Ziółkowski, 31 p. S. K. — 1 m. 45 cm.  
Plut. Wasiak, 37 pp. — 1 m. 45 c.  
Kpr. Skierczyński, 4 p. Sap. — 1 m. 45 cm.

### VI. Boks.

Wypadli nieco słabiej. Nagrody otrzymali:  
Sierz. Roguski, 27 pp.  
Plut. Anek, 10 pp.  
VII. Przedbiegi do 4x100 m.  
Do finału dochodzą zespoły:  
28 p. S. K. — 50,4 sek.  
74 pp. — 50,6 sek.  
10 pp. — 50,8 sek.  
27 pp. — 51,4 sek.  
28 p. S. K. w składzie Michałowski, Segal, Gosławski, Karaś.  
VIII. Bieg 4000 mtr. naprzelaj.  
Szer. Kotecki, 74 pp. — 14 m. 53,4 sek.  
Dembowski, — ucz. gimn. Piotrkowskiego.  
Strzelec Zatoń, 28 p. S. K.

### IV. Przedbiegi do 400 mtr.

Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 58,6 sek.  
Szer. Eilenberg, 37 pp. — 61,8 s.  
St. szer. Roguski, 27 pp. — 62 s.  
Plut. Gosławski, 28 p. S. K. — 63,4 sek.  
Rzut granatem wdal.  
Rekord Armji 67,02 m.  
Strzel. Wójcik, 30 p. S. K. — 56,81 m.  
Szer. Rutkowski, 37 pp. — 54,57.  
Kpr. Śluzak, 7 p.a.p. — 53,45 m.  
VI. Final skoku wdal.  
Rekord Armji 634 cm. Rek. Polski 662. Rek. świat. 776,5 cm.  
Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 5,71 m.  
Plut. Wasiak, 37 pp. — 5,60 m.  
Kpr. Folaut, 37 pp. — 5,48 m.

### VII. Final rzutu dyskiem.

Rek. Armji 39,60 m. Rekord Polski 39,09 m. Rekord świat. 47 m. 58,1 cm.  
Plut. Anek, 10 pp. — 29,57 mtr.  
Plut. Rutkowski, 74 pp. — 28,32.  
Ogniom. Szymański, 10 p.a.p. — 27,97 m.

### VIII. Bieg 1500 mtr.

Rekord Armji 4,47 m. Rek. Polski 4,16,9 m. Rekord świat. 3 m. 52,6 sek.  
Szer. Eilenberg, 37 pp. — 55,4 m.

### Ostateczny wynik pięcioboju lekkoatletycznego.

Plut. Wasiak, 37 pp. — 2938,89 p.  
Por. Wahren, 4 p. Sap. — 2391,34  
Plut. Nosek, 27 pp. — 2112,34 p.

### Niedziela, dnia 7.IX.

#### I. Przedboje w rzucie dyskiem.

Plut. Anek, 10 pp. — 29 m. 20 c.  
Plut. Wasiak, 37 pp. — 28 m. 72 cm.

#### II. Przedbiegi 110 mtr. z płotkami.

Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 20 sek.  
Strz. Grynciewicz, 31 p. S. K. — 20,6 sek.

#### III. Przedboje do rzutu oszczepem.

Plut. Wasiak, 37 pp. — 44 m.  
Ogniom. Szymański, 10 p.a.p. — 42,45 m.  
Por. Wahren, 4 p. Sap. — 38 m.  
Strz. Grynciewicz, 31 p. S.K. — 36,5 mtr.

#### IV. Przedboje do rzutu oszczepem.

Kpr. Śluzak, 7 p.a.p. — 34,6 mtr.

### Ostateczny wynik pięcioboju wojskowo-sportowego.

Nazwisko	Bieg 200 m.	Rzut gran. w dal	Skok w dal	Strz. na 100 m.	Chód 5000 m	Ilość punkt.	Miej-sce
Śliwiński — uczeń gimn. Piotrków	5	1	4	3	1	14	I
Kleber Wacław, Sokół Pabjanicki	3	3	3	4	5	18	II
Stybe Erwin, Sokół Łódź	2	7	2	8	3	22	III

### Poniedziałek, dnia 8.IX.

#### I. Final 110 m. z płotkami

Rekord Polski 16,2 sek. Rek. świat. 14,8 sek.

#### II. Walka na bagnety.

Sierz. Bergiel, 30 p. S. K.  
Plut. Wasiak, 37 pp.  
Plut. Anek, 10 pp.

#### III. Final rzutu oszczepem.

Rekord Armji 41,67 m. Rek. Polski 52,76 m. Rekord świat. 63,10 m.  
Plut. Wasiak, 37 pp. — 44,40 m.  
Plut. Anek, 10 pp. — 36 mtr.  
Por. Wahren, 4 p. Sap. — 35,58.

#### IV. Bieg 800 mtr.

Rekord Armji 2 min. 20,8 s.  
Rekord Polski 2 m. 01,6 s. Rek. świat. 1 min. 51,9 sek.  
St. sierż. Roguski, 27 pp. — 2 m. 19,6 sek.

#### V. Final 100 mtr.

Rekord Armji 11,2 sek. Rekord Polski 11 sek. Rek. świat. 10,4 sek.

#### Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 11,8 sek.

#### VI. Final skoku wzwyz.

Kpr. Folaut, 37 pp. — 150 cm.  
Por. Skierczyński, 4 p. Sap. 150.  
Plut. Wasiak, 37 pp. — 145 cm.

#### VII. Skok o tyczce.

Rekord Armji i Polski 3,27 mtr. Rek. świat. 4,21 m.  
Por. Bednawski, 37 pp. — 2,65 m.  
Sierz. Libera, 10 pp. — 2,60 m.

#### VIII. Final 400 mtr.

Rekord Armji 56,2 sek. Rek. Polski 56,8 sek. Rekord świat. 47,4 sek.  
Por. Skierczyński, 4 p. Sap. — 55 sek.

#### IX. Final 4x100 m.

Rekord Polski 46 sek. Rek. świat. 41,2 sek.  
Zespół 10 pp. — 50 sek.  
Zespół 28 p. S. K.  
Zespół 74 pp.

Warga.

**Teatr Miejski**

Dziś „Śluby Panieńskie“ grane będą wieczorem narazie po raz ostatni, poczem wchodzą na repertuar popołudniowy.

Jutro, w piątek, premj sensacyjnej komedji Iwana W. bacha p. t. „Romantyczna Noc“.

---

**Teatr Popularny**

Dziś i dni następnym w dalszym ciągu „Damy i Huzary“.

W piątek o godzinie 4 p. p. dla młodzieży szkolnej „Damy i Huzary“ W próbach przeróbka z powieści I. J. Kraszewskiego „Chata za wsią“, z chóralnymi śpiewami, pod kierunkiem znanego kompozytora Karola Prosnaka.

W piątek z powodu generalnej próby „Chaty za wsią“ widowisko wieczorowe zawieszone.

**RESTAURACJA**

**M. GEDULDA**

PIOTRKOWSKA 35.  
TEL. 6-78.

**Obiady zł. 3.25**  
**kolacje „ 3.—**

MENU:

I.  
Ryba (karp: szczupak).

II.  
Zupa zimna lub gorąca.

III  
Pieczone: kaczka, gęś, kurczę, mostek peklowany, ozór peklowany, befszyk, sznyceł, wątróbka, gęsia, kotlet cielęcy i t. d.

Kompoty.

IV  
We wtorki **FLAKI**  
i czwartki

Codziennie kiel-basa z kapustą **po zł. 1.50**  
Przyjmuje się zamówienia na ba-le, bankiety oraz śluby.

# LUONA

Dziś wznowienie wielkiego arcydzieła filmowego

## „W kajdanach małżeństwa“

Sensacyjno-kryminalny dramat w 2-ch serjach — 12 aktach  
jednocześnie demonstrowanych

MIA MAY W roli głównej MIA MAY.

387

### I-szy URZĄD SKARBOWY

Podatków i Opłat Skarbowych

w ŁODZI.

Łódź, dnia 10-go września 1924 r.

## Ogłoszenie.

I-szy Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszym do wiadomości, że

dnia 12-go września 1924 roku,

pomiędzy godz. 10 rano a 4 po południu odbędą się na pokrycie zaległych podatków skarbowych, publiczne sprzedaże z licytacji ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

1. Abramowicz, Nowomiejska 19, sztuka towaru.
2. Borowiecki Wolff, Brzezińska 10, 500 desek całowych.
3. Cwajgenberg I. i B., Nowomiejska 34, 100 stóp chromu.
4. Epszajn Fiszel, Kościelna 7, 1000 pudów drzewa.
5. Frajman Bracia, Wschodnia 11, 2 szafy.
6. Goldberg Hersz, Nowomiejska 18, 20 palt damskich.
7. Guterman Henoch, Nowomiejska 17, meble.
8. Herszkowicz G. B., Nowomiejska 21, 50 sztuk materiału.
9. Józefowicz Hersz Dawid, Nowomiejska 19, sztuka towaru.
10. Kac Chawa, Nowomiejska 10, 20 sztuk towaru.
11. Karmazyn J., Konstancyńska 13, meble.
12. Kohn i Rajsman, Nowomiejska 24, 125 tuzinów chustek do nosa.
13. Muszyński St., Konstancyńska 11/13, meble i maszyna.
14. Nowak Edmund, Młynarska 36, meble.
15. Gruszczynski Wacław, Młynarska 30, meble.
16. Rorman i Joskowicz, Nowomiejska 20, meble.
17. Rozenman A., Szosa Konstancyńska 25, 30 walizek, łóżelek ręcznych, oszafowanie i bufet.
18. Tajtelbaum J., Konstancyńska 49, meble.
19. Tohn Moryc, Północna 23, kredens.
20. Tyberg Moszek, Konstancyńska 48, meble.
21. Wajsenberg Br., Zgierska 21, meble.
22. Wajkselisz, Konstancyńska 3, meble.
23. Wajnberg Jojne, Nowomiejska 34, 50 par spodni.
24. Wolrauch Bracia, Zgierska 47, 500 desek.
25. Wolkowicz Szlama, Nowomiejska 21, 500 metrów podszewki.
26. Zielichowski Nachman Nusen, Brzezińska 26, meble.

Ziskwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży na miejscu licytacji u wymienionych dłużników.

NACZELNIK URZĘDU:

m. p. L. Gutowski.

388

## Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemysle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

### Uwaga!!!

## Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

234

Kino Spółdzielni  
Pracowników Państwowych  
Sienkiewicza 40.

Dziś i dni następnych. Wielki zajmujący program!

## Precz z mężczyznami

(Miss Hobbs), Komedja w 6-ciu aktach. W rolach głównych Wanda Hawles i Harrison.

Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-ej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe.

386

Wkrótce ukaze się

# „Gwar Polski“

Ilustrowane pismo perjodyczne.

### Kto chce

wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszytych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy

ten czyta „GWAR POLSKI“

### Kto chce

mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów

ten czyta „GWAR POLSKI“

### Kto chce

mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa

ten czyta „GWAR POLSKI“

### Kto chce

mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach

ten czyta „GWAR POLSKI“

### Kto chce

mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronictw i partji.

ten czyta „GWAR POLSKI“

„GWAR POLSKI“ wychodzić będzie w każdą sobotę.

281

Cena poszczególnego numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI“: Redaktor odpowiedzialny: Sławomir Rosochański. Mikołaj Korwin-Sobolewski. Tadeusz Jaszczyński.

## Ogłoszenia

do „NOWINY“ po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

## chłopcy

do sprzedaży gazet.

239


 Telefon № 27-88.  
Nowoofworzona  
**REMIZA**

poleca

178

najwykwintniejsze karety, landa, powozy, amerykany, na śluby i spacer jak również i na godziny.

CEGIELNIANA № 62. Telefon 27-88.

## Buchalter bilansista

przyjmuje zajęcia wieczorowe. Oferty pod „R. M.“ do administracji „Nowin“

## Akwizytorów

branży ogłoszeniowej, fachowo obeznanych, solidnych na bardzo dobrych warunkach poszukuje „Ziw“ Gdańska 57 codzienie od 9-11. 384

## Szkoła tańca

386

## St. Zaborskiego

ul. Narutowicza (Dzielnia) 31

I-sze piętro, front, przyjmuje zapisy na kursy. Codziennie od 7—9 wiecz.

Lekcje rozpoczną się 20-go września.

## Uczeń 7 klasy

poszukuje korepetycji. Wiadomość: Ogrodowa 26, sień 11, m. 8. 378

Pracownia obuwia

J. DEBSKI

ŁÓDź,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 389

L. FULDE

ŁÓDź,

19a

Konstancyńska 12

Każda z gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzony w najmodniejsze fasony. Usługa uprzejma.

Starszy Felczer

Józef Szulc

ŁÓDź, Wólczajska 98.

Zagubiono patent kagorji IV-ej oraz paszport, wydany w Wróblewie pow. Sieradzkim na imię Romana Piotrowskiego. 379